

Dziennik Podróży
DO KRYMU,
ODBYTEJ W ROKU 1825.

Część Pierwsza.



w Warszawie,

1829

PODRÓZ
DO KRYMU.



Za pozwoleniem Cenzury.

DZIENNIK

PODROŻY DO KRYMU,

odbytej w roku 1825.

PRZEZ KARÓŁA KACZKOWSKIEGO.

Q. M.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Na dochód Instytutów Ubogich.

... et hæc olim meminisse juvabit.



W WARSZAWIE,

DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIEGARZA I TYPOGRAFA UNIwersYTETU.

1829.

68075.1

I

~~34438.1~~

I

Iza Stelzmannowa

Kraków 20. I. 34

Cz. I-III

3 vol.

XIĄŻECZKA PIÉRWSZA.

O ty ziemi rodzinnej wdzięku czarowniczy!
Ileż nam z twego źródła wypływa słodyczy?
Dla ciebie, gdy pieśń lubą usłyszysz z daleka
Szwajcar, w góry nieplodne z pysznych miast
ucieka.

Dla ciebie, wiecznej zimy twarde znosząc słońcy,
W obcych krajach Lapończyk usycha z tęsknoty.

Okolice Krak: Węzyk.

Wierny mojemu powołaniu,
poświęcam wszystkie chwile obo-
wiązkowi raz już przyjętemu. Tru-
dno wszakże i najlepsze chęci
w jednostajném utrzymywać na-
tężeniu, bo ten gwałt naturze
niejako zadany, szczyrby znaczne
w zdrowiu zostawia. Każda praca
odpoczynku wymaga, ciągle umy-
słu natężenie, powoli zdrowie pod-
kopuje, zwłaszcza gdy kto z natury

mocnej ciała budowy nie odebrał. Dla tego ułożyłem sobie co roku dwa lub trzy miesiące, wytchnieniu poświęcić. Dystrakcyja umysłu w monotonicznych zatrudnieniach naszych, przyjemnie na nas działa. W takowej rozrywce chciałem zawsze i pożytek łączyć. Zwiedzałem zagraniczne zakłady w latach przeszłych; teraz przedsięwziąłem w kraju własnym odbyć podróż albo raczej włóczęgę. Za główny cel obrałem: 1° Zwiedzić okolice *Podola* i *Pobereża* i odebrać ucałowania oycowskie i braterskie. 2° Być w *Odessie*, przypatrzyć się, i zastanowić nad *kąpielami morskimi* i onych dla siebie użyć. 3° Puścić się morzem do *Krymu*, zwiedzić na części stepowej tém

celnieysze miasta i obeznać się na miejscu z *kąpielami błotnymi* tak od dawna wsławionemi. 4° Nakoniec odbyć wędrówkę po górach Krymu i zwiedzić *brzeg ich południowy* tak sławny łagodnością klimatu i szczęśliwą wegetacją. Rozerwanie się wszakże dla własnego zdrowia, główną zawsze będzie sprężyną mej podróży. Zobaczymy czyli mi się uda, wszystko doprowadzić do skutku. Złożyłem na ten cel czworaki, cztery książeczki które Dyariusz podróży mają zamykać. Boję się żebym sam niebył przymuszony położyć za dywizę *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus!* Ale mniejsza oto; wszak dla własnej pamięci a może i zabawki znajdzie się co do pisanja.

Tego mi właśnie potrzeba, żebym do pracy przyzwyczajony, kilka chwil dla pióra w odmiennym jednak sposobie codziennie mógł oddać. Co więc tylko zobaczę, co usłyszę, co zauważać potrafię, wreszcie co mi tylko po głowie marzyć się będzie, tém xiążeczkom powierzę. Sam czy pochwalę mą bazgraninę czy ją zganię lub czy się z nięą naśmieję, nikt o tém wiedzieć nie będzie. Daleki jestem od sądów publiczności; trudno jęj smakowi dogodzić: jeden fałszywy smak czuje bo ma oskome, drugi dla obfitości żółci, gorycz ma na języku, trzeciemu kwaśno w gębie, czwarty że mu robaki dokuczają, zgrzyta na wszystko zębami, inny trzyma

się tego w krytyce *pour ne pas me tromper, je trouve tous mauvais*; inni znowu że nie po Francuzku pisane, rzuciliby ze wzgardą do przedpokojów i t. d. Słowem lepiej nie oddawać się tak rozmaitemu sądowi. Wreszcie, do druku podawane opisy podróży, powinnyby lepiej być wypracowane, wszystko porządniej i dokładniej zgłębione. Jednemu tylko Panu S..... udało się lecąc pocztą przez Wołyn i Podole do Odessy, zchwycić rys statystyczny polityczny i literacki tych prowincyi. Więcej to podobno trzeba czasu jak do przeprzeżenia koni na stacyi pocztowej, więcej związków i rozmów jak z pocztylionami lub arendarzami, żeby o sta-

nie cywilizacyi, rolnictwa o zatrudnieniach obywatelów, o ubóstwie Xiegarzy z pewnością ośmielić się można drukować. Chwała Bogu że nasz zamożny i w xiażki i w pieniądze Typograf *Glücksberg* śmieje się z urojonego bankructwa. O toż stare wznowiłem rzeczy, *Peccavi*, ale nie powiem *mea culpa*. Wracam do swego, ia pisać będę dla miłego kiedyś samemu wspomnienia; a może z czasem, kiedy nie będzie co lepszego do czynienia, grono nie wielkie przyjaciół, legendą kilka chwilową unudzić się ośmielę.

D. 2. Lipca. Jeszcze słońce za górą było *zamkową*, kiedym z bratem moim młodszym, opuścił *Krzemieniec*. Konie zwolna ciągnęły

powóz pod długą górę tak zwaną *Wiszniowiecką*, myśmy tymczasem szli piechotą. Z téj strony wjazdu pięknie się miasto przedstawia. Wyglądające słońce rozbijało swe promienie po basztach i rozwalinach zamku *królowey Bony*. Jaśniały świeżą białością gmachy *Lycealne*. O iakże silne uczucia w sercach się naszych obudziły! przypomnienie lat młodocianych, chwilą szczęścia nazwać można. Jam tu przepędził wiek dziecinny i młodzińczy, jam tu patrzył na zawiazek, powstanie i wzrost téj szkoły, mnie tu nie raz sławnicy pamięci założyciel tego nauk przybytku głaskał, do pracy i nagród zachęcał, tu moi rodzice, przyjaciele, nauczyciele i koledzy! Niedziwie

się uczuciom twoim bracie moj kochany, patrząc jak na każde wspomnienie opuszczenia Krzemieńca, łza po oczach twoich się rozpływa. I twoja kolej życia podobna jest mojej, i tyś pierwszą młodość tu przeżył i ty nas w krótko opuścisz, bo się w ciężki zawód sztuki Hipokrata oddaiesz. Lecz przyjemniéy ci się nadzieja uśmiécha; nas zobaczysz, my się sobą ucieszymy. Kiedym żegnał Krzemieniec, w twoiej będąc dobie, i nadziei powrotu nie miałem. W marzeniach odległe tylko kraje widziałem. Troskliwość przyjaciół i hojna ich pomoc, iakby przełamały kartę przeznaczenia moiego. Tu się wróciłem. Dzięki wam przyjaciele! wiecie co czułem i

czuie dla was. Ach iak silne i miłe są węzły wdzięczności i przyjaźni! Idziemy coraz wyżej, miasto już się kryje już go znowu widać; zniknęło wreszcie, my siedliśmy do powozu i traktem Jampolskim spiesźnie ruszyliśmy. Jeszcze o wiorst 10 widać mury zamkowe; jeszcze więc i myślémy i mówiémy o Krzemieńcu. Byłoby wiele do pisania o tém mieście i zakładach w niem naukowych. Szczatki zamku wzbudzają ciekawość historyczną, te bowiem mury świadki niezaprzeczone panowania jeszcze *Kazimierza W^o* i w których *Swidrygełło* w ściśłym trzymanym był więzieniu z rozkazu *Jagiełły*; rodzą wspomnienia wielu pamiątek z dziciów oy-

czystych. Jeden z obywatelów, bliżki Krzemieńca mieszkaniec, ma wiele o tym zamku szczegółów z erudycją zebranych. Nie mogłem mieć do tychczas tego pożądanego manuskryptu w moim ręku. (1).

Co do miasta, to pod względem Topografii medycznój mam po części zebrane i opisane. Z czasem dam może o tém publicznie wiedzieć. Zakłady naukowe są powszechnie ze swoich zalet i ważności prawie wszystkim wiadome. Nad historycznym zaś ich wywodem pracują niektórzy z członków zgromadzenia nauczycielskiego w Lyceum. (2) Jechaliśmy przez Pań-

(1) Autorem jest Szambelan i podkomorzy *Adam Radzimiński*.

(2) *Paweł Jarkowski* bibliotekarz i

kowce, Szybenne, Świąciec, na noc do Balkowiec do naszego przyjaciela J. S..... Mieyscami czarnoziem, mieyscami glinka. Karczmy niewyśmienite. Rozmijaliśmy się ciągle po drodze z rozjeżdżającą się młodzieżą do domów. Jakże miłe są im teraz momenta; iak wesoły uśmiech twarzy; iakże wielu skwapliwie plony swych prac w nagrodach szkolnych rodzicóm i familii złożyć pragną, iak przyszłe zabawy zatrudnienia w głowach kartują; prawdziwie patrząc na to, wyrzec potrzeba *trzykroć szczęśliwy wiek kwitnącej młodzi!*

Dzień 3, 4, 5 i 6 obróciliśmy na odwiedziny przyjaciół i łaskawych na mnie obywatelów. W téj wło-

Alexandrowski professor literatury rossyjskiej.

cędze iak powiadaia rzemiennym dyszlem, przejeżdżaliśmy pod Krze-mienną, Zwierzchowcami i Sata-nowem przez wał zwany *Trajana* który jak niesie tradycya z rozkazu tego Cesarza był sypany dla odgraniczenia państwa Rzymskiego od Dacyi. Monety owego czasu dosięgające, tu i owdzie zdarzało się znachodzić. Ma się ciągnąć ten wał przez powiat Uszycki, Kamieniecki, Płoskirowski i przez Satanów do Galicyi pod miasteczko Magierów. Po drodze byliśmy przy źródle siarczystém w Wy-zwarowcach, gdzie pospólstwo w wielu przypadkach znajduje skuteczną pomoc. Rozbiór téj wody zostawiam późniejszemu czasowi, umyśliłem bowiem przy wolnym

czasie zastanowić się nad składem wód mineralnych w pobliskich prowincjach, mam już do tego przygotowania. Dalej w powiecie Płoskirowskim, zwiedziliśmy brzegi *Bohu*, już przy jego poczęciu koło Czarnego ostrowa, już nie co dalej ku Międzyborzu, gdzie pyszne brzegi z samego wznoszą się granitu.

Dnia 7^o udaliśmy się w drogę do *Kamieńca*. Ziemia wszędzie urodzajna obfitęm ziarnem, z poconego w pracy rolnika wynagradza. Jest to czarnoziem doskonały. Tu i owdzie wszakże pokłady skał wapiennych i granitu zwnętrza ziemi wyglądają i dostarczyłyby mogły obfitego materiału do porządniejszego miasteczek i wsiów

budowania a nawet do samychże dróg ulepszenia.

Już słońce było ku zachodowi, kiedym do Kamieńca wjeżdżał. Piękny i spokojny wieczór, dwakroć pomnażał powaby cudnego położenia miasta. Na wyniosłej skale położone, przepaścistym dołem, skalistemi brzegami w rozmaitych urwiskach i rzeką *Smotrycz* opasane, dziwnie oko pierwszy raz na nie patrzące zachwyciło. Wjechałem do miasta przykrą drogą przez bramę *Polską* zwaną. Tegoż wieczora poszliśmy na Teatr, wystawa Tragedii: *Matka rodu Dobratyńskich* tłumaczenie z *Grillparcera*, do pośpiechu mnie zachęciła. Chciałem bowiem na wystawie publicznej i widzieć i słyszeć

tę szczególną ośmiomiarową sztukę. W prawdzie miałem honor byź słuchaczem deklamacyi tłumacza *P. Starzyńskiego*, gdy ten w Krzemieńcu w domu moich przyjaciół sam ją czytał. Uniesienia czytającego autora przejętego słuszną wartością swój pracy, umiejącego czuć każdy wiersz i znającego najdokładniej ducha każdej sceny, wiele wprawdzie robiły na słuchaczach wrażenia. Lecz najlepszy utwór romantycznej sztuki Dramatycznej, by widza i uwagę jego niby w krainę prawdy zaniósł, potrzebuje dotykalnych złudzeń, które tylko na scenie teatralnej miejsce mieć mogą. W prostej tylko deklamacyi, uwielbia się poezya, jój moc i piękność czuć

się dadzą, samo zaś rzeczy zawiązanie i całkowita w niej intryga, nie na korzyść autora i jego płodu okazać nie mogą. Można odmianą głosu, gestami wreszcie, dopomódz wrażeniu iakie deklamator chce w słuchaczach wzbudzić; lecz autor dramatyczny żąda czegoś więcej, żąda panować zupełnie nad uczuciami widzów, starać się nawet powinien, zniżając się nie jako do ich pojęcia, stosując się do ich wyobrażeń, ich skłonności i uczuć; wszystkich do siebie nakłonić i sposób widzenia i czucia swoim własnym uczynić. Tego celu dosiądz tylko można na scenie gdzie płeć, wiek, fizyonomiia, dekoracyia, ubiory, przy dokładnej deklamacyi, w ciągłym złudzeniu

nasze uczucia, i nas samych trzymać potrafią. Teatr szczupły napełniony był widzami. Lubiemy szukać chwili w której byśmy się mogli otrząsnąć z myśli kłopotliwych lub zapomnieć codziennych i prawie zawsze monotonicznych naszych zatrudnień. Na teatrze tém przyjemniejszą jest ta chwila, że pochlebia miłości naszej własnej, która rada zatrudniać się zawsze ludźmi i ich czynnościami. Wrodzoną jest prawie rzeczą i każdemu wiekowi, że lubiemy ieśli nie sami naśladować ruchy, czynności, wady i sprzeczności rozmaite osób, i ich kosztem zabawiać się, to przynajmniej naśladowaniu przypatrywać się i własnej krytyce oddawać. Te zaś sztuki teatralne

które intrygą poważną i zajmującą, obudzają delikatniejsze uczucia, ieszcze silniej podniecają miłość własną, bo nas robią niejako sędziami znaczących osób i wielkich wypadków. Pierwój jednak musiały powstać komiczne sceny, bo śmieszności i wady codziennemi prawie będąc, naśladowaniu i przedrwiwaniu dały pocho*p* łatwiejszy. Dziwna iednak rzecz, że scena dramatyczna która powinna by by*d*ź prostym wypadkiem rzeczono*j* skłonności ludzi i ow*e*j chęci do publicznych zabaw, dopiero w średnich wiekach i to romantyczna, po długim upływie wieków w Europie powstała. A nawet były narody, chociaż celujące oświeceniem i bogate w piękną po-

zeya, iako Egypcyanie, Persowie i Arabowie, u których iednak śladu sztuk teatralnych nie znaleziono. Przeciwnie znowu, w narodach najmniej ucywilizowanych, iak np: na wyspach morza *Sud*, znaleźli wojażerowie angielscy scenę teatralną, iakkolwiek lichą i prostą. Geniusz teatralny, zdaie się więc bydź zupełnie różnym od innych poezyi i sztuk pięknych. Cała Grecya bogata była w płody geniuszu, lecz Ateny same, przewyższały wszystkie prowincyi w scenie teatralnéy. Scena teatru Kamienieckiego nie wielka, przy dość kształtnych dekoracyach i kostiumach, nie źle się wydawała. Gra Pana M. w roli *Jaromira*, wiele miała w sobie mocy, przyjemności

i wypracowania, mniej tylko trzeba było wyprężania się i czasem przesady, żeby na prawdziwą wartość hucznych oklasków zasłużył. Nie wdaię się w szczegółowy rozbiór sztuki, powiem tylko że na spektatorach prawdziwe tragiczne zrobić ona może wrażenie. Wiersz iednak ośmiomiarowy w tragedyi, zdaie się być za krótki. Prędko następująca kadencya, deklamacyi wiele przeszkadza i chropowata ją robi. Może być że 13 zgłosek iest za wiele, bo uniesienia nie tak nagle w takim wierszu się wyrażają, iak się rodzą w sercu człowieka; może być że chciwa uwaga słuchacza morduje się taką poczyą; lecz znowu krótki wiersz więcéy komedyom iest właściwy,

gdzie żarty i dowcipne frazesa lakonicznemi być powinny. Wdałem się, przyznam to, nie w swoją rzecz, lecz takie mi się nasunęły uwagi w dyspucie z bratem moim i to sobie zapisałem. Trzeba być *Schlegelem* żeby w krytyce teatralnej nie zbłądzić. Wielu jest którzy się w trudny zawód krytyki dramatycznej zapuszczają, i całą powagą narzucać chcą monopolium na gust w poezyi i uczuciach. Wielu z nich tam przyjemności nie widzi gdzie nie ma związku z obyczajami i zwyczajami ich narodu, ich języka, lub ich społecznych stosunków. Krytyk małym obreębem widzenia ścisnąć się nie powinien, bo zbłądzi; a pióro w żółci maczane, czytającym nie

smak, krytykowi plamę moralną zadaje. W sztukach pięknych ten jest prawdziwym sędzią kto się otrząsnął z przesądów i nałogów, kto się potrafi umieścić w rozmaitym rodzaju wyobrażeń, kto się połączy z ludźmi i krajami i to wszystkich wieków i z niemi potrafi czuć i widzieć. Tym rzutem ogólnym umysłu obdarzony, zrozumieć może wielkość i piękność moralną pod każdym kształtem i hołd jej oddać potrafi. Na zajutrz cały dzień poświęciłem przejrzeniu starodawnego miasta, (bo już po zawojowaniu przez Olgierda, Xiążęta Korytowicze go posiadali w roku 1331), które było zawsze przedmurem dla Otomańskiéy siły. Zalała by może nie raz potęga muzułma-

nów, Chrześcijańskie ludy, żeby nie obronna z saméj natury forteca w Kamieńcu, którą iak w ówczas za silną uważano. Jakoż wiemy że 1621 roku *Osman* Sułtan nad spodziewanie znalazłszy fortecę nie dostępną, szturmu zaniechał. Skała na któręj Kamieniec zbudowany, składa się z pokładów piaskowca i kamienia wapiennego w płytach, pod niemi zaś granity z kwarcem się mieszczą. Ziemia roślinna z marglem wierzchnią pokrywę stanowi. Miasto iest porządnie murowane, rynek obszerny, bruk twardy wiele się do czystości przykłada. Stęknęła nie raz ta ziemia pod Islamską przemocą, a ze wspaniałych na niéj świątyń, rozlegały się przez 27 lat panowa-

nia tureckiego, głosy pobożne ich *Mołnów*. Pamiętni na zabytki iakkie *Muhamet IV*. w tém zostawił mieście i których całkowite zachowanie, traktatem 1714 r. Turcy obwarowali; poszliśmy naprzód do Kościoła *XX. Dominikanów*, gdzie dotychczas jest zachowana kazalnica prawie z całkowitego ciosu zrobiona, którą Turcy wystawili, z napisem u góry po Turcku: *La Allach Allach, Resul Allach*, co znaczy *Bóg, Bóg i Mahomet Prorok od Boga*. Udaliliśmy się potem do katedralnego Kościoła do którego wyżwspomniany Sułtan konno był wjechał. Obszerna i porządna budowa struktury Gotyckiej. Od strony północney wchodzi się z Kościoła do

menaretu czyli *dziamy* tureckiej; 150 wężkich i przykrych schodów prowadzą spiralnie na krążganek ciosowy, nad nim sterczy jeszcze słup wysoki, na którym Muzułmanie półxiężyc osadzili, dziś za podnózek statui matki Najświętszej służyący. Z krążganku tego, piękny rozciąga się widok okolic Kamieńca; dobrze stamtąd dojrzyć można Chocim. Piękne i czarujące widać pozycyje; skały, wzgórki, uprawna rola, małe laski i włości, zachwycają patrzącego. Zdawało mi się żem się wdarł na wieżę *S^o Stefana* w Wiedniu *en miniature*. Lecz z tamtąd widziałem wspaniałe przedmieścia, potężne trzy koryta Dunaju; pałace, śliczne domki po winorodnych

pagórkach, porządne na około wioski, i miasta, wreszcie cmentarz ludu tłoczącego się pieszo i powozami; kiedy tu szczupłe tylko miasto, liche domki na przedmieściu rozestłaném po nad przepaścistemi brzegami spokojnego Smotrycza, nagie lub tylko laskami okryte wzgórki, i ledwie gdzie niegdzie snujących się ludzi. Nie tak więc. wspaniały widok, lecz zawsze miły. Błysnął złocisty na słupie Xieńczy odbitém jasnego słońca światłem, promienie te, żywo oczy i serca nasze zadrażniły. Jedna przyczyna dwa różne skutki zdziałać [może, okoliczności je tworzą, a siła wewnętrznych uczuć rozwija. Właśnie opowiadał mi obeznany z językiem tureckim i ważniejszemi

wypadkami, sędziwy obywatel, jak Reis-Ahmed-Effendy gdy w czasie swego do Prus poselstwa r. 1763 przejeżdżał przez Kamieniec i ten menaret zwiedzał, po przeczytaniu na nim napisu który dziś jest zatarty:

UE TZA NAZCARIA ILABEQUA
I UADZATTA-HA TESZQY KIEMA
TESZQY'R-RIDŻALU UE TES ADU
co ma znaczyć po Polsku »Gdy
»rzucisz okiem na pola i niwy;
»ujrzysz, że dzieląc los mieszkań-
»ców, tak cierpią nieszczęścia iak
»ludzie, i, iak oni pomyślnego u-
»żywają bytu!» te wyrzekł sło-
wa zwróciwszy oczy na Xiężyc
»wzniosłem pomimowolnie roz-
rzewnione oczy ku niebu i gorącą
modlitwą błagałem Pana Zastępów

prosząc, aby potężną Jego sprawą, w krótkce ta ziemia powróciła znowu pod święte prawa islamu; żeby ta kazalnica, ten lekki i wspnianiały menaret zabrzmiały znowu muzułmańskim pieniem, i jak przedtym piękne okolice Kamieńca powtarzały znowu echo głośnego izanu!» I to w dzieiach jest zapisane.

My inaczéj czuliśmy i przeciwnie u podnożka świętego obrazu złożyliśmy modły i dzięki. Sprawiedliwe było brzmienie tego napisu, ileż bowiem razy hufce xiężycowych zastępów nie gniotły dziś téj żyznej i spokojnej ziemi! ileż razy odbite żelaza o skalisty jój kark, ciężkie echa jako hasło srogiej potęgi nie budziły! Ileż

razy spokojni mieszkańcy, gdy im świątynie zdeptano, gdy mieczem i ogniem ich ojczyste zagrody krwią zalano i stosami spokrewnionych popiołów przysypano, nietużali się po bezdrożach, nie kryli się w wnętrzu skał i ziemi; ciche tylko, lecz rozpaczą wyciśnięte żale, niebu nieprzesyłali! To myśląc pospołu, puściliśmy wzrok i uczucia nasze ku stronie niedalekich rzek, przy których brzegach dotychczas są pieczary, smutne pamiątki klęsk ojczystych; tam bydz zapragnęliśmy i tam bydz postanowiliśmy. A składając dzięki przeznaczeniu które nas potężném berłem bratniego narodu od dzikiej napaści na zawsze obroniło, na dół zeszliśmy.

Prócz tego kilka tu jest napisów na bramach i na ratuszu, które mieszczą w sobie miłą pamiątkę hojności i dobroci królów polskich a szczególniej *Stanisława Augusta*. Była także marmurowa tablica w zamku umieszczona, z napisem wyrażającym epokę oswobodzenia Kamieńca od Turków za Augusta II. roku 1699 dnia 22 Septembra. Ta tablica ma się znajdować u P. Grzybowskiego, prezydenta miasta. Godzi się dbać o troskliwe zachowywanie pamiątek historycznych. Po południu zwiedziłem fortecę; wszystko uległo ruinie, chociaż nie zbyt dawno iak ją z rozkazu N. CESARZA ALEXANDRA, bo od roku 1812, z rzędu obronnych fortec wyłączo-

no. Zawsze bowiem opieszałość, lekceważenie tego wszystkiego co dawniej krajowi korzyść i bezpieczeństwo przynieść kiedy mogło, przysparzało upadek istniejących już rzeczy; a do wzrostu nowych niechybnie przeszkadzało. Kule w bramach i ścianach fortцы tu i owdzie wgniecione, okropnych wojennych wstrząśnień są świadkami. Mężne wyprawy acz nie zawsze pomyślne Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego; smutny los wojny za Michała Korybuta żałobą po utracie Kamieńca i części wielkiej Podola naznaczony; i wielokrotne i nadaremne usiłowania wsławionego zwycięstwem Turków pod Wiedniem i jego oswobodzeniem Jana III; wszystko tu

pospołu w tych murach głęboko się wypiętnowało. Na zaiutrz ze świtem dnia pogodnego, pojechałem z bratem moim i przyjaciелеm naszym M. do *Zatucza*, wioski o dwie mile od Kamieńca położonej nad brzegami Smotrycza. Droga pocztową przybyliśmy do *Nihina* stacyi pocztowej, tam powóz zostawiwszy, piechotą poszliśmy z przewodnikiem ku stronie *pieczar*. Przykra droga przez krzewy, skały, jary i góry, prowadzi do brzegów Smotrycza. Ściany skaliste ogromnej wysokości krępują koryto szybkiej wody. Tu wzdłuż tych brzegów znachodzić można jaskinie lub pieczary w twardym kamieniu wapiennym kute. Dwie z nich znaczniejsze odwiedziliśmy,

jedną nazywa pospólstwo pieczarą *Chrześcian* a drugą *Żydów*, bo ludzie obu tych wyznań tam się kryli. Kości ludzkich skieletów tu i owdzie sterczą, a stąpając wewnątrz po przestrzeni stóp kilku dziesięciu, czaszki ludzkie po wiele razy wymykały się z pod niepewnych naszych kroków. I jeszcze kościom waszym, nieszczęśliwi tułacze pokoju nie dają! I wasze popioły i tych przed którymi pierzchaliście, już dawno ziemia zmieszała pospołu, grubszej i żyzniejszej potrzebując powłoki. Przeszliśmy znaczny kawał brzegu gdzie granity i pokłady wapiennego kamienia wzajem się związały. Wegetacya wszędzie piękna. Rys botaniczny Andrzejow-

skiego jest tu skazówką dla herboryzujących. Już wróciliśmy do Kamieńca. Korzystając z miłego wieczornego chłodu który tym jest przyjemniejszy tu w Kamieńcu, że rozgrzany kamień brukowy od słońca, we dwakroć pomnażał skwar atmosfery, wyszliśmy za miasto. Trzema bramami ujechać tu można: *Polską, Zamkową i Ruską*. Najpiękniejszy spacer jest ku wschodowi na wałach fortecy. Świat Kamieniecki tu się zbiera; albo też ciągnie aż do ogrodu generała *Witta*, odległość jego dosyć jest znaczna, ogród porządny, a w nim schronienie dla obłąkanych na umyśle. Piękne miejsce, powietrze czyste, cichość na około panująca, wszystko to jest stosownym

do celu podobnego zakładu. Wię-
zić tych nieszczęśliwych w mieście,
w pośród tłumu ludzi, i zawsze
ich na widoku publicznym trzy-
mać, wiele ma w sobie niedorzecz-
ności. Są chwile uspokojenia ich
umysłu, gdzie rozstrojone i zamię-
szane organa mózgowe w porząd-
ny tryb wpadają. Wówczas wy-
obrażenie całej okropności cho-
roby, rozbieranie obecnego stanu
rzeczy do koniecznego działania
choć chwilowego tych orga-
nów już należy. Czuć moralnego
upośledzenia krwawo dotyka. Fi-
zyczne kalectwa są znośniejsze
choć i wady mózgu do fizycz-
nych braków odnieść wypada.
Prace *Gala* w zasadach swoich
wyborne a w zastosowaniu często

może mylne, wiele rzuciły światła na organizację mózgu, bo można powiedzieć, iż on ocucił anatomików do głębszego nad tem zastanawiania się. Z téj nauki wyciągać się nie dadzą szkodliwe wpływy na moralność powszechną. Przeciwnie, jak nóg niezgrabne stawianie, jak ciężkość i nieobrotność całego ciała, jak mała zręczność w rękach dadzą się nakierować i naprawić przez tańce, jazdę konną i gymnastyczne różne ćwiczenia lub wreszcie przez samą ciągłą baczność na siebie; tak równie i największe wady umysłu czyli złą jego organizację można nałamać i z fałdów że tak nazwę moralnych wyprostować. Nauka o człowieku *Antropologia* przed-

szymby krokiem do udoskonalenia się dążyła, żeby jej zgłębianiem i wykładem chcieli się Lekarze zatrudniać. Kto się obeznał z narzędziami duszy, ten wspólny ich wpływ i związek jaśniej wytłumaczy, ten nie na czczych marzeniach i wyszukaniach wspierać będzie filozoficzne wnioski i uwagi. W ostatnich właśnie czasach Antropologia przez *Heinrota* Doktora medycyny w Lipsku wydana, celuje prawdziwą w tym rodzaju wartością dzieła. W sławnych zakładach dla obłąkanych na umyśle, jak w *Sonnenstein*, jak w szpitalu *de la Salpêtrière* w Paryżu, i innych, gdzie Antropologia moralna miejsce bezskutecznego często Empiryzmu zastę-

piła, na to tylko baczą i tam swe starania koło nieszczęśliwych chorych kierują, gdzie w czynnościach lub mowie, nagięcie umysłu i uwagi dostrzegają. Ujęcie przychylnością, wymyślanie rozmaitych zabaw któreby całkiem zająć ich potrafiły, przy nie wielu środkach lekarskich, szczęśliwym skutkiem uwieńczają pracę. Z zachwyceniem przypatrywałem się takowemu leczeniu w sławnym zakładzie *Sonnenstein*, o dwie mile za Dreznem. Na wysokiéj górze, mury ogromne miejsce dawnéj fortecy zajmujące, mieszczą w sobie przeszło 300 chorych obłąkanych. Na trzy klasy ich podzielono: w piérwszéj i drugiéj są mniej i więcéj obłąkani, dający się łatwiéj lub

trudnięj powodować; w 3cięj są już sami zapalczywi których obłąkanie do wściekłości się posuwa. Pierwsi chodzą wolno, ostatnich pilnie strzegą. Sala do zabaw ma w sobie bilard, rozmaite instrumenta, biblioteczkę z książek historycznych. Podług chęci lub podług rozkazów doktora i dozorca temi trudnią się zabawami, lub też musztrują się albo uprawiają piękny ogródek. Niepoślusznym wtrącają w koło lub pionowo lub poziomo się obracające. Rzadko który po téj karze niepoprawia się. Kara ta tę ma korzyść że razem i za środek lekarski służy. Są także łazienki, gdzie biorą kąpiele ciepłe lub zimne, lub zlewanie z wysoka wodą zimną, albo

téż tylko skrapianie, lub wreszcie fumigacye siarczyste. Stopniowo uzdrawiany chory przechodzi z klasy do klasy. Co niedzieli odwiedzają ten zakład majątniejsi mieszkańce Drezna, lub urzędnicy, lub sam król, bawią się z niektórymi chorem i z niemi biesiadują, co nie mały ma wpływ na ich wyobrażenia a nawet rodzi pewną emulacyą. Leczenie tym sposobem odbywa się szczęśliwie. Powróceni do moralnego świata, błogosławia dobroczyńców ludzkości, błogosławia sztukę lekarską z dokładną znajomością moralnego i fizycznego bytu człowieka spojona. Jakże dalekim jest od tego dom obłąkanych w Wiedniu: ani miejsce ani sposób traktowania chorych porównać się nie mogą.

Na wygodach życia w Kamieńcu nie zbywa; w każdym prawie czasie dostać można ogrodowiny i fruktów wybornych za cenę bardzo pomierną. Woda sprowadza się z za miasta gdzie pełno jest źródeł; między niemi mają być niektóre słoną dające wodę. Studnia nawet XX. Trynitarzów ma zawierać w sobie wiele części słonych, o którychto wód skutku i składzie D. *Szahn* wydał dawniej dySSERTACYĄ. Nie umiem o nich sądzić bo to potrzebuje powtórzonego rozbioru, nie muszą być jednak ważne i godne tego, kiedy miejscowi lekarze a szczególnie szanowny Ł. nie uznaje za takie. Godziłoby się zawsze lekarzom zastanawiać nad wodami tej o-

kolicy w którój zostają, i ich skład i skutki doskonale pojąć. Nie dla tego, żeby chciwi nowych wynalazków, głosili dzielne ich skutki któreby w imaginacyi swojej znajdowali, lecz dla stosownego niemi rozrządzenia, w codziennej nawet potrzebie. Są np: wody, które mieszczą w sobie solne i wapienne części, i na żołądek osobom zwłaszcza nowo przybyłym działają. Takim jest źródło opoczyste w Krzemieńcu i każdy prawie nowy mieszkaniec odcierpieć musi silne jego działanie na żołądek i kiszki; po niejakiem dopiero czasie przyzwyczajają się i tę wodę za wyborną i dobroczynną uznać musi. Często nawet dzieciom, gdy ich żołądek nadto

jest delikatny i drażliwy, przegotowywać tę wodę potrzeba. Prócz tego, można znaleźć z czasem źródła we względzie nawet lekarskim użyteczne. Czyliż natura tak szczodra z wielu względów dla naszego kraju, miałaby nam skąpić w ułatwieniu środków lekarskich? Wytryskują tu i owdzie z łona naszej ziemi wody, których skutki lub już są powszechnie znane i w użycie lekarskie z korzyścią wprowadzone, lub tylko pospółstwu i małej liczbie osób wiadome, lub wreszcie oczekujące jeszcze szczęśliwego trafu albo badawczego ducha, któryby spokojność ich biegu na korzyść ludzkości zamieszał. Często bardzo jak między ludźmi tak też i wrzeczach

martwych, trzeba zbiegu okoliczności, żeby się pierwszych geniusze i talenta a drugich szczególne własności odkryły. Kawa i herbata dziśby niesmakowały tak podniebieniu naszemu, żeby szczególny traf o ich skutkach nieoświecił. Skok jelenia odkrył w Karlsbadzie sławne źródło *Sprudel*, pasące się świnie doryły się w *Töplitz* gorących wód dziś *Stadtsbaden* zwanych. Wreszcie, tym lepiej, tym więcej odpowie lekarz powołaniu swojemu, kiedy nieograniczy się samém tylko pisaniem recept, lecz baczny będzie na wszystko co go otacza, co dobru cierpiącej ludzkości sprzyja. Częstokroć jedna rada zaufanego lekarza, domowi szczęście zapewnia a mają-

tek od uszczerbku ochroni. Mam tu na myśli zwiedzanie wód zagranicznych i szukanie pomocy daleko od swojego kraju. Wszakże któż zaprzeczy, któż powiem niedziwi się nad dobroczynnymi skutkami wód mineralnych w Karlsbadzie, Marienbadzie, Eger, Ems, Töplitz, Baden i t. d.? Tam natura niedocieczona w swych działaniach jest chemikiem, a wnętrza ziemi służą jej za zbawienne laboratorium.

Sam zwiedzałem przeszłego roku wiele wód zagranicznych, przypatrywałem się ich składowi i działaniu. Dobroczynne na wielu skutki jakie także ja z bratem moim starszym zauważać mogliśmy, są rękojmnią niezachwianej ich sławy.

Tysiące tysięcy ludzi, niosą hołdy wdzięczności źródłom których wody zdrowie im wróciły, błogosławia te miejsca, i Wszecmocnemu za to jedyne dobro silne zasyłają dzięki. Bo wszystko jest niemiłem, wszystko narzekania wyciska, kiedy kogo słabość srodze dojmuje, kiedy komu zdrowie chwil chociażby najsmutniejszych w życiu nie uprzyjemnia.

Ponieważ przedsięwziąłem w podróży mojej widzieć wszystko po drodze co jest wartém widzenia już to z *dziejów* historycznych, już z powieści lub wspaniałości utworu, obróciłem moję drogę do sławnéj Sofiówki. — Wprzódę wszakże skierowałem się ku Antonowców, naturalnemu wodospa-

dowi. Po południu tam stanęliśmy. Tu brzegi ze słupów granitowych największej sięgają wysokości. Zmieszane wespół wody z pobliskich rzeczek, szeroko po płaskich bryłach granitu w pewnej odległości i nachyleniu do siebie jakby po naturalnych śluzach zlewają się z szumem i wpadają w koryto rzeki. Kilkanaście młynów, jedne nad drugimi stawiane, których koła ciągłym ruchem pienne przyskają bałwany, do upiększenia tych naturalnych kaskad dziwnie się przyczyniają. Ogród młodo jeszcze rozkrzewiony, zdobi brzeg jeden rzeki, na którym ostrosłupy granitowe w niektórych miejscach tworzą jakby palisadę. Na drugim brzegu mały lasek, cha-

tki i rzeczzone młyny do najpiękniejszego pejzażu posłużyć mogą. Pędzimy za pięknosciami natury w obce i dalekie kraie, a co się w ojczystej ziemi znajduje często i nie wiemy; w głuchem to zapomnieniu i niewiadomości, a co jeszcze gorzej, w niegodnej pogardzie zostaje. Widziałem nadbrzeża Bohu, Dniestru, Smotrycza, pałem oko cudnym widokiem okolic Ojcowa i Pieskowej skały, ach! czyliż może bydź co piękniejszego! Trzeba żeby każdy chcący w obce zapuścić się kraje, pierwszej własny przejrzał. Nie wyrzekłby w ówczas drapiąc się z niebezpieczeństwem życia po śnieżnych i lodowatych górach, po olbrzymich skałach i przera-

żających przepaściach: ach jak cudne, jak piękne miejsca, u nas nie ma takich! Lecz powiedziałby z uczuciem: tu natura więcej się wysiliła jak w naszym kraju, tu dziwniejsze i wspanialsze widoki, tam zaś miłsze bo ojczyste! Nocleg w tejże samej wsi czy wygodny czy nie, kwestya prędko rozwiązana, kiedy razem krzyczące żydki, kwiczące i gdaczące ptastwo w jednej z nami spali izbie.

Rano ruszyliśmy do Humania, wszędzie obfity urodzaj. Przybywamy do niego a zamówiwszy dla siebie objad, poszliśmy tymczasem obejść miasto i wspaniały oglądać ogród. Nie wielkie miasteczko, niema żadnego w niem domu mieszkalnego samego dziedzica. Mówią

że zmarły Pan myślał stawiać, successorowie o tem także myślą. Mając w pamięci nawisko i krwawe mordy rozhukanego kozaka *Gonty*, szukałem zgrzybiałych starców by z nimi pomówić o tych wydarzeniach i miejscu. Znalazłem starą bardzo kobietę. Na zapytanie wiele by lat miała? kazała mi dochodzić z odmian krajowych i miejscowych których była świadkiem, nie wiedząc wszakże w jakim była wówczas wieku; prawdziwie było to zadanie więcej niż algebracyjne, dochodzić ilości nieznanéj przez nieznana. Dosyć natém że dokładnie pamiętała nazwiska, czas i miejsce. Fara drewniana dotychczas jeszcze stoi, wiekiem na wszystkie chyląca się strony,

gdzie lud schronienia szukając
wściekłości zajadłej stał się łupem.
Nie zbyt nawet dawno zarzucono
studnię, która w tej rzeczy zwanej
Humańską grobowcem była poza-
bijanej młodzieży, «Ja sama gdy
mi męża zarżnęli, rzekła stara,
schowałam się pod kamieniami, ot
tam w tej stronie, wskazując na
Sofiówkę, gdzie dziś Bóg wie skąd
i jaka woda do góry bucha, i ja-
kieś cudze drzewa porosły.» Na-
zwiska *Gonty*, *Szydła* Hersztów
kozaków Ukraińskich i *Żeleznika*
Tymeńki, *Bondareńki* hersztów
Zaporożskich, są tu w ustach
wszystkich, nawet i dzieci. Po-
wiadała mi że pod wsią *Serby*
należącej do włości *Szarogrodz-*
kich, matki, ojcowie, dzieci, mę-

żowie i żony osierociałe, karmiły się widokiem ciężkiej kary śmierci na jaką rząd *Gontę* skazał. Przeszło już wszystko, dykteryjki tylko wznawiają tego pamięć. Berło Rossyjskie, tęgość i sprawiedliwość utrzymując w krajach sobie podległych, nazawsze podobnym nadużyciom koniec położyło. Nie ta jest *wolność* która swawoli cugle puszcza, która gwarliwce pospólstwo do nierządu i zakłóceń publicznej spokojności prowadzi, lecz gdzie każdy wie czego się ma trzymać, gdzie rząd wszelkim nadużyciom dobroczynną tamę z surowości prawa zakłada. Rzucam wreszcie smutne wspomnienia, śpieszę zatrzeć jakąś serca tęsknotę widokiem dzieła

geniuszu, pracy i bogactwa. Snuły się jeszcze po głowie rozmaite relacye ustne i piśmienne o buntach, kiedym już zszedł z góry, już przeszedł bramę i stanął nad brzegiem pięknej sadzawki której woda rozliczną połyskuje barwą od kolorowych kwiatów przybraną. Rzuciłem okiem na około siebie; tu wysoko pnąca się fontana, tam altany, tam znowu skały, mostki, owdzie obce tej krainie sosny i jodły bujnie rosnące: słowem anim się postrzegł ani pojąć mogłem żebym tak znienacka już był w Sofiówce. Uprosiłem ogrodnika by mi w tym rozkosznym raju przewodniczył. Komuż w tem miejscu, pełne rymotworczej sztuki wiersze Trembeckiego, myśli całej

niezajmą? Któż w chłodniku *Tedion* zwanym, wstrzyma się od powtórzenia pięknego opisu żwawej i szczęśliwój walki *Peleja* z *Tetydą*? Któż puszczając się w podziemną żeglugę, nie wyrzeknie: „*żegnaj cię słońce drogie.*” Wypłynąłem już na jezioro a przechadzając się po wysepce *Antycyrce* zwanej, czystem obwionięty powietrzem, miłym drzew cieniem okryty, czułem się jakby w istocie żem był lepszy fizycznie i moralnie. Dalej trafiłem na *lasek Ateński* gdzie zdawało mi się że słyszę jeszcze zagrzaną dwóch mędrków dysputę o ciągłym i regularnym ruchu ziemi, całego świata układu i o jego powrotach.

„Tak na świecie najwyższój mądrości układem,
Nic przypadkiem, porządnym wszystko idzie
ładem ;

Gdy więc swych będzie kresów dzisiejszy do-
chodzić,

Ci sami znowu wtędy będziemy się rodzić

Taż wilgoć nas napoi, też nakarmią strawy,

Też same przyjaciół, też będą zabawy;

I znowu nas fortune koleje poddadzą

Pod mądrą i łaskawą ALEXANDRA władzą.

Krętemi wreszcie ścieszkami zeszedłem do obszernej jaskini w ogromnym granicie wykutej. Ciężkie jęj sklepienie, olbrzymi z tegoż kamienia słup dźwiga. Ponure tu milczenie, szumem wytryskującego strumienia przerywane, gromadzi razem wszystkie uczucia serca. Już westchnienie z piersi niemi obciążonych ma się wyrwać, kiedy napis na jednej ścianie łagodnie je uspakaja.

Strać tu pamięć twych nieszczęść a przyjm
szczęścia wieszczę,

A jeśliś już szczęśliwy, bądź szczęśliwszym
jeszcze.

Są momenta w życiu ludzkim gdzie się chciwie przylega do tego co uczucia drażni, podnosi i ie do melancholicznego stanu doprowadza. Chwila spokojna, rozkołysanej przyjemnie imaginacyi oddana, tworzy, świetne serca i umysłu dzieła i one niweczy. Rozumowania ścierają się z rozumowaniami; przyszłość idzie w zapasy z tem co jest i było, imaginacya ją uwieńcza, a zimna rozwaga w karby rzeczywistości gdy usiłuje płody idealne cofnąć, powstaje moment *Łagodnej meluncholii*. Taką właśnie i moja była. Każdy człowiek rzucony w odmet zatrudnień społeczeństwa, napotykając na różne przygody które otwierają mu drogę do poznania serc ludz-

kich, gdy pozory od prawdy drogą doświadczenia już potrafi rozróżnić, o jakże wiele na wesołości humoru stracić musi! W wiosnie tylko wieku wszystko bawi, wszystko przyjemnym połykuje blaskiem, bo pierwiastkowych a silnych nczuć serca, niewytrawiony jeszcze umysł surowo sądzić nie umie. I ta jest przyczyna, mówiłem do mego brata, dlaczego ci których długa już była kolej życia, odosobniają się niejako od społeczeństwa, gdyż przykre w pożyciu z ludźmi wydarzenia, nauczyły ich być nieufnymi i podejrzliwymi. Tak mówiąc zeszliliśmy z góry i usiedliśmy na ławeczce na przeciw szumnej kaskady. Usiłował tu geniusz *Metzla* oczarować każdego

imaginacyą i przenieść ją w kra-
inę wodospadów Szwajcarskich.
Sztuka zastąpiła naturę. Złożono
stosy starych granitów, a odem-
knięte kanały nawalne toczą po
nich wody. Wszystko tu jest dzi-
wne, piękne, sztuczne i kosztowne.
Każda piękność zdumiewa i czaro-
dziejską mocą uczucia nasze w na-
tężeniu trzyma. Sztuka i koszt ze-
wnętrzną niejako wartość powię-
kszając, wiele piękności samej uj-
mują. Piękność naturalna więcej ma
powabów, więcej wspaniałości,
więcej dla tego na poważne i deli-
katniejsze uczucia nasze ma wpły-
wu, bo do takiej piękności łączy się
przyjemność. Piękność nas zdu-
miewa a przyjemność zachwyca:
piękność bystrzejsze nasze zajmu-

jąc zmysły prędzej na nie działa; lecz przyjęte wrażenia prędzej się zacierają, bo wyobrażenie piękności jest nieskończone. Co jest przyjemnem, tego obraz powoli w zmysłach rozpościera się naszych i wszędzie długo trwale zostawia rysy. Połączone zmysły, wzajem sobie służąc, udzielają uczuciom wewnętrznym, wyobrażenie miłego obrazu. Wspaniała, dzika natura ręką ludzką ugłaskana, dla tego tylko, żeby ludziom dostępniejszą była, wiele znowu na przyjemności zyskuje. Stały się właśnie w myśli mojej miejsca którem widział, i zrodzone tam uczucia odnowiły się z chęcią teraz, bo znalazły miarę porównania. Niech myśl odbywając powtórny przeszło-

roczną podróż po *Szwajcaryi Sa-
skiej* a pióro niech się ściśle trzy-
ma jej śladów i marzeń, i to wier-
nie przeleje com bratu mojemu
opowiadał. Zostawiam w *Pirnie*
powóz, przeprawiam się przez El-
bę i ruszam piechotą z kolegam-
podróży B. B. S. C. i z przewo-
dnikiem. Piękne domki, porządne
osady, po obu stronach drogi na-
szej widać. Przybywamy do mia-
steczka *Welen*; murowane i czy-
ste domy wieszają się po górach i
skałach; w niem murują kanał dla
spadu wody, w przeszłorocznej
bowiem ulewie, wiele domów u-
cierpiało i kilku ludzi życie u-
traciło. Stąd zapuszczamy się mię-
dzy góry i skały. Ogromne massy
kamieni prostopadłe tworzą scia-

ny, oderwane i chylące się z nich sztuki wiszą nad głowami przechodniów, niby napominając poważnie i surowo ich śmiałość. Przechodzimy przez jar *Utterwaldersgrund*, tam wstępujemy do jaskini zwanéj *Teufelsküche*, (diabła kuchni) przestwór niewielki w spiczastej skale. Droga coraz węższa, z obu stron skały stykają się w niektórych miejscach wzajem z sobą; jakoż przechodzimy przez naturalny jakby korytarz, którego sklepienie tu i owdzie jest przerywane. Powoli wstępujemy coraz do góry i wreszcie już nad zachodem słońca stajemy na szczycie skały *Bastaja* zwanéj. Zaledwie usiedliśmy na ławeczkach, aliści muzyka czeska ucieęła nam *poloneza*.

Poręcze na kraju skały, wstrzymują śmiałego wędrownika, chciwego napawać się cudnym widokiem natury. Tam siadamy do kolacyi, traktyer tuż gotów. Trudno wyrazić zachwycenia duszy jakiego się w tem miejscu doznaje. Wzniesiony na 900 stóp nad poziom, który rozmaicie uprawny i podzielony, szachownicę różnobarwną wyobraża, pysznemu przypatruję się korytu Elby i jego zakrętom. Oświecone, od gasnących powoli promieni słońca, góry skaliste *Lilienstein*, *Bernberg*, *Grosserwirtenberg*, *forteca Königstein*, przytem ruch pracowitych rolników, którzy się wydają nakszałt robaczków pełzających, świergotanie ptaków, ryk bydła, gło-

sy trzód żałujących słońca i swobody, wreszcie tuż obok przygrywająca muzyka, wszystko to w melancholię lecz miłą i spokojną myśl moje pogrąża. Puszczona wolno budzi uczucia, ja nieodmawiam tej najdzielniejszej czynności nerwów. Żyję więc w idealnym świecie. I czemuż w nim żyć zawsze nie można! Nie miałby człowiek tyle trosków, tyle chwil smutnych które nas tak gniotą; a przynajmniej te nie byłyby tak trwałe bo nawzajem się spychając, wpadałyby prędko w przepaść zapomnienia. Lecz znowu z drugiej strony, chwila szczęścia na realnym świecie, musi być przyjemniejszą w dalszej kolei czasu, bo jej skutki dłużej trwają, zоста-

wując nawet ich przyczynę w naszej częstokroć mocy i woli. Przyjaźń, przysługa, przywiązanie, pomoc cierpiącym i biednym i tyle innych serca naszego popędów, niestawiają nas na szczyblu prawdziwego szczęścia? Tak sobie myślę a myśl dalej ulatuje, i przeszłość i przyszłość w niepojęty Chaos mieszając. Wzniósł się więc wysoko i całą swą tarczą świecił ziemi, jego ośmieleni światłem, spuszczały się przez jary i urwiska, sztuką nieco uładzone i ubezpieczone. Ciemność nocy w tych przepaściach z promieniami księżyca tu i owdzie z pomiędzy porozdzieranych skał wyglądającemi, zmieszana, okropną postać całemu miejscu nadawała. Staje-

my wreszcie nad brzegiem Elby, w domu traktyernika; wszystkie znajdujemy dla podróżnego wygody. Muzyka i tu przygrywa. Żywiej wyobraźnia przy niej pracuje. Harmonijny układ całego naszego organizmu, mile przylega i niby kojarzy się z tem co jest harmonii obrazem. Uniesienia uniesieniom, łagodności łagodności, wesołość wesołości warzyszy. Uczucia mieszają się razem, trudno wówczas zgadnąć czyli muzyka panuje nad nimi, czyli jakby one przenikając, do nich się stosuje. Dźwięk fałszywy razi naturalnie harmoniją naszej organizacyi, i przykrém wstrząśnieniem na to obce rażenie odpowiada nerwy. Cichość nocy, szum wody, łagodne światło księżyca, i umysł

nastrojony więcćj do dumania jak spoczynku długo mnie przy nadbrzeżach Elby zatrzymały, aż póki Morfeusz upojonego już tylu widokami natury makiem obficie nie zasypał, i na tym przesmyku życia od śmierci spokojnie nie zostawił.... Ze wschodem słońca drzemy się znowu na wierzech Baśtaj, poję duszę nową odmianą widoków. Budzi się powoli natura uśpiona, zwierzęta, ptaki, owady, drzewa, rośliny i ich kwiaty, same nawet szorstkie skały ze wzmagającemi się promieniami dobroczynnej gwiazdy, nowego nabierają życia. Wzrasta coraz ta powszechna praca życia we wszystkich stworzeniach ziemi, bo w miłym wypocznieniu

nowego nabrawszy wigoru, czuj-
niej i pracowicij chodzić już mo-
że około doskonałego zachowania
swojego individuum. Szczyty gór
i skał jak pochodnie jaśnieją. Mała
ptaszyna swiegotaniem, a praco-
wity rolnik krzątaniem się koło do-
mu i ukochanej zbroi Cerery, zdaje
się iż z niecierpliwością wyrzucają
opieszalność koniom Feba. Prędko
przeszedł tu czas na dumania i u-
wielbianiu twórczej ręki. Po ka-
wie puszczamy się dalej w drogę,
idziemy brzegiem Elby, potem po
nad rzeką *Kernicz*, której wodę
często przybiegają spijać pierz-
chliwe jelenie. Przy brzegach tej
rzeki, nieco w boku, dwie szumne
kaskady nas zatrzymują. Przecho-
dzimy dalej przez jaskinię zwa-

na *Teufelshöhle* (Diabła jaskinia). Wszędzie osady Szwajcarów zdo-
bią dziką naturę. Stajemy w mia-
steczku *Schandau*, po przekąsce
w dalszą idziemy pielgrzymkę.
Deszcz nas moczy, lecz ochota
przemaga niewygodę. Wstrzą-
słem się jeszcze teraz, takem
przemókł. Drapiemy się po górach,
skałach i ślizgawicy z taką upor-
czywością jak gdybyśmy się do
świątyni sławy dobijali. Wstąpi-
liśmy nareszcie na płaszczyznę gó-
ry, deszcz ustał, ulica wysadzona
jodłami prowadzi nas naprzód. Aż
oto w jej zakręcie na lewo, spo-
strzega się nagle obszerny w ska-
le otwór, jakby w przezroczu da-
lekich góry i lasy wyobrażający.
Dążymy do niego, jestto sła-

wna jaskina *Kuhstalshöhle* zwana. Nadzwyczajne massy kamieni razem stłoczone, formują skałę na tysiąc kilkaset stóp nad poziom wzniesioną, w jej wierzchniej części jest jaskinia jakby salon duży formująca, którego ściany i sufit tysiące napisów okrywaia. Każdy tam podróżny, właśnie jak na hołd uszanowania tej przerażającej piękności natury, swoje imię i nazwisko czarnym zapisuje węglem. Obchodzę wszystkie manowce i jaskinie tego skalistego przybytku dzikiej natury, aż do wnętrza skał sięgające. Powieść ludu niesie iż tam się ukrywali niegdyś rozbójnicy, których hersztem był krawiec; jedna nawet jaskinia w której on przebywał, nazywa się

Schneidershöhle (krawiecka jaskinia). W niej jest siedzenie wyrobione, przed którym stał wielki kamień zamiast warsztatu. Lecz gdy nagle dano wiedzieć hersztowi, iż straż otoczyła w koło jego schronienie, porwał się zapalczywy, i silną ręką ująwszy swój warsztat, cisnął go na przeciwników swoich z takim zamachem, iż ten na wierzchu pobliskiej skały uwiązł. Jakoż na wysokości przybocznej skale, widać ogromny kamień jakby umyślnie tam osadzony. Na jednej ścianie jaskini, widać wiele wyrytych krzyżów, powiadają iż tam zmarłych towarzyszków rozbójnicy grzebali. W wąskiej rozpadlinie wzdłuż skały sztuka pochlebiając ciekawości ludzkiej,

wyrobiła schody, na sam wierzch nad jaskinią prowadzące. Drapię się po nich. Co za okropność na około otacza to miejsce! Przepaści okiem prawie niezmierzone, skały tu i owdzie porozdziérane urwiskami swemi głębinę grodzą. Jeden tylko krok, a już zdruzgotane kości na różnychby się pozawieszały skałach. Jakżeż takie miejsca są dumaniom właściwe! cisną się tłumem wyobrażenia, a rozdrażnionym uczuciom myśl rąca coraz więcej pokarmów dostarcza. Im rażenie jest silniejsze tym też dzielniejsze jest w nas oddziaływanie. Buja myśl i wiele wieków z jedną mierzy chwilą. Już chce dalej a dalej uchodzić... lecz coż to są za dzielne zapory, które dumnej

myśli granicę kładą? Cóż to jest co ją upokorzoną do dawnego i właściwego jęj więzienia wstecz pędzi? Oto *początek i koniec wszystkiego*, oto *najbliższa przyczyna* terażniejszego bytu rzeczy! Wstrząśnienie jakby elektryczne dało mi wiedzieć iż myśl zapadła już w swoje karby. Drgania tylko nieregularne, mocno wprzód natężonych nitek nerwowych, coraz słabiej i coraz bardziej w nieładzie, liczne przedstawiały wyobrażenia; szczątki to były owych wielkich i olbrzymich marzeń. Czemuż mi ty *Józefie* nieużyczysz swojej Lutni, ty *Franciszku* swojej Filozofii, żebym mógł przyjemnie i świetnie tę myśl mojej podróży opisać? Ja tylko

na tym wniosku przestać muszę, iż podobnie rozdrażniać uczucia, jest to przygotowywać powolną zdrowiu szkodę, bo nerwy będąc przyjemnie takimi uczuciami poruszane, z łatwością poddają się powtarzanym działaniom, natężają się częściej, aż nareszcie wpadają w nałóg ciągłego natężenia, stąd rodzi się skłonność do dłuższych i częstszych dumań, ta później zadrażniona przykreml w życiu wpływami, przejść w melancholię a z tej wyniknie przykra i niecznośna sobie i ludziom mizantropia, już z wielu cierpieniami ciała złączoną... Jeszcze chciałem dalszą opisywać podróż, ale dosyć będzie tych miejsc na przekonanie się, że gdzie natura w dzie-

łach swoich panuje, tam więcej
czuć można przyjemności, tam u-
niesienia wewnętrzne skutkiem są
jej czarodziejskiego wpływu. —
Bliższe siebie będzie porównanie
miejsc, gdzie sztuka z naturą, pię-
kność z przyjemnością idą w za-
pasy, Któż niepostrzeże tej różni-
cy między piękną *Sofiówką* a przy-
jemnemi. *Puławami*. Stósowne są
piękności w Sofiówce, w każdym
kroku jakieś dzieło sztuki, nic na-
tury nie widać. Jest to jak mały
pokój, nad proporcją wielu i ko-
sztownemi meblami napchany. W
Puławach długo chodzić i do-
brze rozważać trzeba, by naturę
od sztuki rozróżnić. Nikt tu rze-
czywistości opisu nie zaprzeczy
śpiewakowi Ziemiaństwa i ogro-
dów:

„ Et pourrois-je oublier ta pompe enchanteresse,
Toi, dans qui l'elegance est jointe à la richesse
Fortuné Pulhavi, qui seul obtins des dieux
Les charmes que le ciel partage à d'autres lieux?
Détours misterieux, magnifiques allées
Bois charmans, verds coteaux, agréables vallées
Les aspects étrangers et tes propres trésors
Tout enchante au dedans, tout invite au dehors.”

W *Sofiówce* przypływa się podziemny kanał by się dostać do wysepki. Dziwić się trzeba w tej drodze nad kosztem i inwencyją. W *Puławach* nieznacznie wchodzi się do długiej i ciemnej groty przybywa się do mieszkania *Charona* i do brzegu odnogi *Wisły*. Czyliż nie jest to naturalniej i powabniej? Niechże nas niosą łodzie po obu wodach. Co bardziej duszę naszą rozkoszą napawa, co zmysły potężniej czaruje? Czyli

widok wysepki mytologicznej, czyli wspaniała Sybilla, z pośrodku jodeł i topoli bez przesady wyglądająca? Wreszcie czyliż choć jedna znajduje się pamiątka miła swém przypomnieniem dla każdego zwiedzającego? Kiedy *Sybilla* i domek *Gotycki* mieszczą w sobie zabytki cnót, geniuszów i męztwa. Szczęśliwy kraj, gdzie wspaniały monarcha pozwala gromadzić i cieszyć się drogiemi wspomnieniami *przeszłości*, gdzie jakby dla dania więcej im znaczenia, sam po dwakroć one zwiedzał, i podpisem własnoręcznym w księdze wizytujących wiecznej podał pamięci: w dowód nadto swej łaski ozdobił kopułę Sybilli szkłem jednotaflowém. Dobrze jest i dumać

i bujać myślą, kiedy inna potrzeba czuć się nie daje w organizmie. Lecz gdzie czczy żołądek, tam stygnąć musi zapał wyobraźni. Idealność na nic się tu nie przyda, trzeba rzeczywistości, słowem trzeba obiadu. Wziąwszy się więc, po spożyciu, wróciliśmy już blisko wieczora do Austeryi gdzie praktycznie dowodziliśmy ważność teorii o dygestyi. Tym czasem dobry gospodarz bawił nas opowiadaniem zjazdu w Sofiówce na *Sgo Piotra i Pawła*. Jest tu bowiem w okolicy zwyczajem, co rok na te święta zjeżdżać się i kilka dni wspólnej poświęcić zabawie. Zgromadzenia dam i obywateli bardzo świetne i liczne bywają. Nie raz kilkaset powozów liczyć mo-

zna. Rozmaite widowiska teatralne i gimnastyczne, koncerty i wieczorne bale, przez ten czas bezustannie trwają. Ogród uiliminowany przy niezatrzymywanym wód biegu, na przechadzkę ściaga gości do siebie. Trzeba o tem wiedzieć że kaskady i fontany nie zawsze dają się tu widzieć, ani też zawsze kanałem podziemnym płynąć można. Szczupły zapas wody potrzebuje zastawek, a ciekawy podróżujący musi ją sobie za kilka rubli kazać sprowadzić.

Na zajutrz po kilku godzinnej drodze stanęliśmy w *Tulczynie*. Miasto do porządniejszych liczyć się może. Dawniej tu była rezydencyja możnego bardzo dziedzica Potockiego. Pałac nowszym sta-

wiany gustem, piękny i wspaniały. Byliśmy w mieszkaniu *Trembeckiego*, jeszcze wróble rozpieszczone, nawiedzają często okna dawnego swojego opiekuna. Duchem poetycznym przejąłby się Poeta, skoroby wstąpił między ściany mieszkania tego muz kochanka i zastosowałby tu co wyrzekł sam *Trembecki* o mieszkaniu *Krasickiego* w *Heilsbergu*.

„Twe nawidzieć mieszkanie, natchnienie mnie
wzywa

„Czasem dzielność do miejsca przywiązaną by-
wa....

„I kto się treściami chce rymami wslawić

„Ten musi dzień choć jeden, w *Heilsbergu* za-
bawić.

„Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze... Hipo-
kreny

„Tu mile swoją słyną bujności Kameny. „

Mnie cześć i uwielbienie tutaj przejmuję. Cieniom Trembeckiego winny hołd składam. — Ogród zwany *Chorosze*, obszerny, i pięknnością drzew wyniosłych celuie. Budowa łażienek Tureckich jest arcy ładną. Szkoda że to wszystko zaniedbane, możnaby przecie i *Chorosze* tak porządnie utrzymywać iak jest *Sofiówka*.

Z Tulczyna do Berszady, na skrzydłach zalecić pragnęliśmy bo tam oyciec, bo tam brat nasz starszy przesiadują. Jest czasem jakaś feralność, fatalité do życzeń naszych przywiązana. W zamiarach wielkich gdy jedne dążenie chybia swojego celu, inne znaydują się pomoce, bo na obszernej życzeń i projektów przestrzeni, wiele jest

dróg i ścieżek, do mety wiodących. Wprawdzie w przykrym skierowania się tam lub owdzie wyborze wiele przenikliwości a może i trafu potrzeba. Trudno jednak zupełnie zbłądzić, lecz zbłądziwszy trudniej się ku dobrej nawrócić drodze. W małych rzeczach feralność niszczy wszystko, lecz szkody nie wiele zadaje. Ucierpić można moralnie i fizycznie, w małym to zamknięciu się obrębie społeczeństwa lub familij. Czasem nawet ta feralność ma cechę śmieszności gdy do jednej prywatnej przylgnie osoby, lub też jeśli w jednym czasie, długiem rozwija się pasmem. W ówczas to mówimy, *jedna bieda niedokuczy.*

Jedziemy, śpieszemy. w tuma-

nach kurzu nikniemy; i konie dobre i powóz mocny i dzień pogodny, wszystko nam sprzyja. Zaledwie pół mili ujechaliśmy, aliści w druzgi kóło tylne gruchoce się. Godzina przeszła czasu nim z prostem kołem, nie kutem, trochę mniejszem a bardzo przepłaconem, w dalszą puściliśmy się drogę, już trochę wolniej. Dalej koń zakulał, więc jeszcze wolniej toczemy się po najlepszym trakcie. Przechylny powóz na jedną stronę oś osłabił, oś trzeszczy, pęka, łamie się, powóz się wywraca a my pod nim o feralności kończemy rozmowę; chwalać razem wytrzymałość osi. Znowu dużo czasu przeszło na wyreperowanie powozu. Już zniechęca, my jeszcze daleko od Ber-

szady. Wieczór parny, chmury czarne nasuwają się nad nami, bydlę ryczy i ucieka pod domową strzechę, szarpie słomę lub śmiecie lub też niespokojnie ryje ziemię, ociężałość w nas samych, wszystko to deszcz bliski zapowiadało. Leje jak z wiadra, błyskawice, grzmoty i pioruny i oczy i uszy rozdzierają, myśmy się w las zapuścili; ani karczmy ani chaty. Nasz furman chce pędzić co tchu konie, zacina często biczem, my każemy zwolna mu jechać, tłumacząc niebezpieczeństwo z prędkiej jazdy w czasie przesuwania się chmur elektrycznych. Mokniemy do nitki, a żydek złorzeczy naszym rozumowaniom i całej fizyce. Nocleg w Trościanieckie

karczmic. Sen przewyborny. Naza-
jutrz uprzedzieliśmy jeszcze słoń-
ce naszym wyjazdem. Coraz sil-
niejsze parowanie, prędko osuszało
zmokłą ziemię. Ogromne wód spa-
dłych massy, zmieszane z wyziew-
wami, które codziennie ziemia
w zamianę górnym przesyła at-
mosferóm, rozleciały się w swych
cząstkach, mocą ciepła i świa-
tła rozepchnięte. Słońce pierwszy
ruch obu tym własnościom co-
dzień nadaje i pierwszą jest sprę-
żyną do wyrabiania się ciepła w
łonie ziemi, które wynika z tej
ciągłej pracy natury, w składach
i rozkładach istot organicznych,
cząstek ich płynnych na stałe,
z tego wzajemnego przelewania
się jednych istot w drugie. Zie-

nia roślinna iest dzielnem ogniskiem życia i śmierci obfitych tworów swojej powierzchni. W jej więc pokładzie snują się bez przestanku *żyjątki*, użyję wyrazu Trembeckiego, które coraz w nową przelewając się formę, wyrabia nie się ciepła że tak powiem organicznego ciągle utrzymują. Może to dla tego pierwszy wyziew z odrzuconej skibą ziemi, tak przyjemnie pokrzepia siły suchotników i tak miłym balsamem powleka zwrzodowaciałe ich płuca. Sam bowiem wydobywający się gaz węglowy tyle zdziałać nie potrafiłby. Może także dla tego ten prosty sposób ratowania ludzi, których życie siłą piorunu przytłumionem było, zako-

pując ich w pokładzie czarnej ziemi, skutek pożądaný czasem otrzymuje. Zdaje się że ziemia roślinna przesyła promieniste ciepło ze swojego laboratorium życia do otaczającej atmosfery i ją tak przyjemną tak dobroczynną wszystkim a szczególnie osłabionego i przychodzącym zwolna do zdrowia, czyni. Nią owionieni, w rozkwitłej wiosnie, w téj najpracowitszej porze roku co do życia powszechnego, gdy nas jeszcze drzewo żywym sklepieniem od skwaru słońca zasłoni, i tę atmosferę koło nas ściśle zatrzyma, swobodę i jakowąś w myślach, słodycz i przyjemność z własnego bytu czyli w samym sobie, znajdujemy. Skutek to jest fizycznego naszego położenia, czy-

li że tak powiem, wpływu szczęśliwego klimatu, jaki sobie w pewnym obrebie dla nas samych i na krótko wynaleść i niejako utworzyć potrafiliśmy. Korzystajmy z tej chwili momentalnego naszego szczęścia, nim się to nasze *Ja* nie ocknie z miłego letargu i w kłopotliwą kolej realnego życia znowu nie wpadnie. Wesołe i dobrane towarzystwo; przyjemne czytanie, przytłumiać w nas mogą ruszającą się pamięć przykrych wydarzeń i przygniatać myśl z przyszłością związaną. Szczęśliwszy wszakże ten, którego nerwy łagodną atmosferą obleczone, w działaniu swém chwieją się, w ścisłym związku z zewnętrznym światem wolnieją, i w spokojnym śnie pogrą-

żają pamięć nawet, swojego przed chwilą istnienia. Niedoznaje się téj słodyczy tam, gdzie życie istot organicznych nas nie otacza. Suchy piasek, naga i szorstka skała, gdy w łonie swoim zmartwiała tylko naturę wiążą, której powolne działania przeciągają się w pasmie wieków, nam, że tak powiem, *Efemeróm* w porównaniu całej natury, ożywczej władzy nieprzesyłają. Dla tego to łańcuch istot i stworzeń organicznych, tak ściśle z sobą się wiąże; dla tego gdzie jedno się krzewi lub roduje, drugie z chęcią przebywają lub bujnie rosną; słowem jedno jestestwa drugim ku pomocy służą, wzajemna jest między nimi posługa życia, i byt jednych przy-

wiązany jest do bytu drugich. — Przybywamy do Berszady. Któż potrafi opisać uniesienia serc familijnych? Ten umie one ocenić, komu nieba łaskawe rodziców przy życiu zachowały, kto ma przywiązaną familią. Trzy dni poświęciliśmy odwiedzinom łaskawych sąsiadów i przyjaciół. Wśród tak przyjemnych roztargnień, dzień chwilą się wydaje. Gościnność, otwartość i domowe ujęcie właścicieli Berszady wszystkim są znajome, każdy w ich progi wstępujący nie zawodnie tego doświadcza. My szczególniejszą za ich dobroć mamy dla nich wdzięczność! Wiele ust głośi, wiele serc czuje ich ludzkość i dobroczynność. Włościanie ułatwione mają środki

ratowania zdrowia. Nieszczędzono wielkich nakładów na założenie szpitalu w Berszadzie na 30 łóżek płci obojęd. Wszelkie narzędzia, apteka, sprzęty lekarskie i ekonomiczne jakich tylko potrzebę uznał brat mój starszy zakładając ten szpital, wszystko z pośpiechem uskuteczniom było. W urzędzeniu wewnętrznem, czystości, porządku, trzymał się mój brat modelu kliniki Wileńskiej. Przy ściśłości w dozorze i leczeniu, wielu skuteczną odbiera pomoc, dla tego i włościanie sami z chęcią garną się do szpitalu. Jakże wam sprawcy tak dobroczynnego zakładu, miło jest patrzeć na to dzieło serc waszych! modły cierpiących i ża wdzięczności, już wam sowicie

chęci i nakłady wasze nagradzają! Położenie miasteczka jest przyjemne, lasy tuż przytykają, rzeka *Berszadka* w wspaniały staw się rozlewa a zakreconem korytem, prześliczny zajmuje pół-wysep, gdzie piękny ogród założono, gdzie na wyniosłym pagórku z pomiędzy bujnych drzew, wioseczka *Florynka* mile się oku przedstawia. Do pięknych budowli należy stajnia z rejtszulą, nowym sposobem stawiana. Położenie samego dworu jest niezdrowe, myśla nawet o przeniesieniu mieszkania w inne miejsce. Dawne fossy stykające się ze stawem tuż przy dworze i oficynie idące, mieszczą w sobie zastarzałe bagna, gdzie także spadły deszcz nie

mając wpływ, stojących wód masę powiększa. Wyziwy z tych miejsc, szkodliwy wpływ mają na mieszkańców, *febry* bowiem *tercyany* nigdy prawie z Berszady nie wychodzą. W tych febrach zawsze jakiś organ jest zaatakowany mniejszą lub większą inflamacją a szczególnie trzewów, Bratu memu starszemu udawało się nawet wyleczać też febry samem tylko pijawek tu lub owdzie przystawianiem. Co dowodzi prawdę mniemania *Broussais* o naturze febr trzęsących. *Mongellaz*, przypominam sobie, starał się dowodnie w swojej rozprawie, zbić opinią powagą czasu tak nświeconą, że te febry oddzielny rodzaj chorób a nawet specyficzny stanowią.

China jako specificum jakże wiel-
lu, jeśli nie do grobu to przynaj-
mniej w długie pasmo chorób
wtrąciła. Dla czego bagna na po-
wstanie tych febr tak działają?
Któż najbliższą przyczynę ukrytej
natury odgadnie! *Roche* paroxyz-
mowe febry wyprowadza z paro-
xymów nie jako działem ota-
czających zewnętrznych wpływów
które powtarzane, obudzają w or-
ganizacyi naszej skłonność do na-
łogowych powrotów zrodzonych
wrażeń. Tak np: na wiosnę i w je-
sieni często są febry paroxyzmo-
we, bo działanie odmian zewne-
trznego powietrza aż do tego u-
sposabia. Ranki i wieczory chłod-
ne, ściskają w nas pory skórne i
przechodzenie mrowia czuć dają.

Dni znowu ciepłe ogrzewają wszystkie w nas części i transpiracją budzą. Noc daje zupełny wypoczynek. Powtarzanie więc takie paroxyzmów że tak powiem dnia i ich skutków w organizacyi, prowadzi do nałogowych rzeczonych w nas odmian. Wówczas lada przyczyna gorączkę zbudzić mogąca już zrodzi chorobę, której bieg będzie doskonale paroxyzmowy. Tymże sposobem dowodzi działanie wyziewów bagnistych, które w ciągu operacyi słońca z parą wody uchodzą w górną atmosferę, żadnego na nas nie wywierają działania. Przy zachodzie zaś słońca wszystkie warsty ochłodzone ku dołowi ciężą i już rażą szkodliwie organizacyą naszą. Paro-

xyzmowy taki wpływ bagnistych wyziewów, prędzej febrę paroxyzmową jak inną zrodzi. Jest to teoria, iest może tylko gadanina, ale że oryginalna w swoim rodzaju dla tego mi tu na myśl przyszła. Wreszcie rozprawa *P. Roche* gładka i dowcipnie pisana, zasługuje na przeczytanie. Najkompletniejsze w tym rodzaju uważają dzieło *P. Montfalkon* (*Histoire des marais et des maladies causées par les emanations des eaux stagnantes*), gdzie obszerne wiadomości autora dość ocenić się nie dadzą, wiele jednakże zostawił do żądania. Ze swojej strony dodałbym iż febry trzęsące przyjmują często charakter czysty nerwowy, i nie odrzuciłbym całkiem opinii podo-

bnej autorów. Udawało mi się wyleczyć febry dobitny charakter nerwowej irytacyi mające, kwiatem cynku (flores zimi) i wodą lawrową. Wiele nawet noszą takie febry charakterów affekcyi szpiku pacierzowego. Tkwi mi bardzo w pamięci i postrzeżenie pewnego starego lekarza wojskowego, który iak mi powiadał, przestraszony często śmiercią w czasie panującej febry kwartanny, począł exenterować i dyssekować umarłych z tej choroby. Wszystkie trzewa w dobrym znachodził stanie, szpik tylko pacierzowy w części grzbietowej odkrywał zapalony lub mający ślady przeszłej inflamacyi a najczęściej pewny rodzaj stwardnienia. Złożył więc ze swojego do-

mysłu maść z kozłowego łożu maści merkuryalnej i oleju terpentynowego, którą kazał nacierać grzbiet chorym na febrę. Szczęśliwy skutek potwierdził jego mniemanie, wstrzymał śmiertelne wypadki. Od tego nawet czasu w każdej febrze trzęsącej tej tylko używa maści i jak powiada zawsze pomyslnie.

Za Berszadą ze strony wschodniej są wały kwadratowe z rądelami przy kątach Zdają się one być świadkami czasów i męstwa *Zożkiewskiego*. Berszada bowiem dla ciągłej załogi siły zbrojnej Polskiej, ważnym była punktem dla potęgi osmanów, i wielokrotne były usiłowania nieprzyjaciół na zniszczenie tego miasta. Za *Zygmun-*

ta III. дума Хієзѣца korzystając z tego w Polsce wewnętrznego nieładu, który trawił powoli byt potężnego Narodu Polskiego, hańbiące warunki pokoju nakładała.

Zołkiewski zgadzał się na wszystko coby żądano, byle ojczyznę od upadku lub całkowitego wyniszczenia ochronić. Doświadczony wódz nie chciał toczyć bitwy, nie chciał szczupłą garstkę młodzieży na niepewny puszczać los wściekłej i morderczej wojny. Rycerstwo bowiem w Berszadzie, resztką już było siły zbrojnej krajowej. Kiedy więc Ottomanie pomimo uciążliwych żądań, powolność Zołkiewskiego widzieli, już ukończony traktat nową gwałcą propozycją, chcą żeby miasto *Bersza-*

dę w perzynę obrócić. Nie śmiał Żółkiewski prywatną rozrządzać własnością, wezwał do siebie na sekretne posłuchanie jej dziedzica *Xięcia Jerzego Zbarawskiego Krajczego koronnego*, i tę rzecz jego decyzji, jego woli oddaje, powiedział mu tylko, jaki potok nieszczęść na ojczyznę ma spływać. Dosyć to już było dla szlachetnego serca młodego Xięcia. Ze wszystkiego się już wyzuć pragnie byle od oyczyzny cios okrutny mógł odwrócić. Serce jego pocziwاً przejmuje się dumą że w swych uczuciach silną znajduje tarczę ćmiącą sławę synów Mahometa, a ojczyznę od skazy upodlenia się zasłaniającą. Woła swego dworzanina *Piaskowskiego* sze-

pcze mu z uniesieniem do ucha, ten na rączym koniu przelata zagony i rowy i kamienie byle prędzej stanąć w Berszadzie. Staje zdyszały, zwołuje mieszkańców, z przestrachem im zwiastuje, że krwi i łupów niesyty nieprzyjaciel już się zbliża, zachęca żeby unosili z sobą co kto może i co ma najdroższego i żeby wpobliżkim lesie schronienia szukali. Przestraszone pospólstwo, domy swoje oczyszcza z potrzebniejszych zapasów i tłumami rozbiegło się w ustronia. Tym czasem zaufani słudzy ze wszystkich stron podkładają ogień. Spłonęło miasto, uwiadomiony Żołkiewski oświadcza *Skinder Baszy* iż warunek spalenia Berszady jest niepotrze-

bny, bo przypadkowo ogień ją zabrał przez umyślnych posłańców o prawdzie Basza przekonany, podpisał traktat pokoju wspólnie z pełnomocnikami Polskimi. Tak więc udało się Zbarawskiemu własną ofiarą od poniżenia się zupełnego ojczyznę zachować.

Dnia 15^o Popołudniu nasz ojciec, brat młodszy i ja opuściliśmy Berszadę, i wspólnie udaliśmy się w drogę do *Odessy* o mil 22 odległej. Droga górzysta, już zmrokiem przyjechaliśmy do *Balty* miasta Powiatowego. Miasto dość rozległe, lichy zabudowane — słynie jarmarkami na konie. Rzeka *Kodema* przerzynająca go prawie na połowę, stanowiła dawniej granicę Polski z państwem Tureckiem.

Kilkadziesiąt lat temu jak sztandary
Xiężycem połyskujące, nad brze-
gami tej rzeki utkwione, napady
i gwałty, co moment okolicznym
prowincyom zapowiadały. Wpra-
wdzie nierząd Polski i niesforność
Kozaków po wiele razy niespra-
wiedliwych najazdów na sąsiadów
były przyczyną, lecz to raczej by-
ły nierozsądne odwety, do jakich
dzicz pograniczna zaczepny dawa-
ła powód. Nie tak złemi byli Po-
lacy jakimi ich opisuje własny
naszych czasów ziomek w swoich
Collectaneach. Były cnoty, były i
wady narodowe, już to i dzieje
zatwierdziły i świat cały poznał.
Nigdy jednak złych skłonności na
szkodę cudzą nie używali. Ca-
ła potęga szkodliwych nałogów

na własny naród się kierowała. — Nazajutrz popas przypadł w nędznej miejscinie *Ananiewie*. Z tąd jedzie się górą długą i przykrą, i powoli wjeżdża się na równinę w formie wąwozu. — Nocleg za miasteczkiem *Szarajowem* w karczmie zwanej *Jaworowskiej*. Austerya porządniejsza, niewygody jednakowe. Zawsze jedziemy drogą równą jak po stole, a smutną monotonią wąwozu napół wiersty szerokiego nie mało się znudziliśmy — była to zapewne odnoga morza. Toczy się nasz powóz po ziemi, która isłotom wodnego świata za posadę niegdyś służyła, a dziś pierzchliwe susły i ślepce przebiegają pola i pracowite w wyrobieniu kulistego gniazda żu-

ki zwane, po nad drogą wszędzie się ruszają. Po tak wielkich wysileniach się w nadzwyczajnych przemianach natury, wielkim uledź musiała odmianom ziemia, w swojej nawet organizacyi. Inne stworzenia na niej żyją, inne też dla niej są pokarmy. Bujne trawy zalegają pola. Trzody owiec okrywają wzgórza. Rzadko gdzie le- mieszem przewrócona ziemia, gnuśny bowiem Wołoch pasterskie więcej prowadzi życie. Chaty ich nędzne żadnem nie ocienione drzewem, bez żadnego zabudowania i ogrodzenia, bez kawałka nawet uprawionego ogrodu, smutny robią widok. Rok ten był pomyślny na zbiór siana; przez trzy poprzednie lata okropna posucha każ-

dą trawę wypaliła, każda krynica wyschła. Co za okropny w ówczas był stan mieszkańców, bez wody, opału, zboża i siana, smutnych klęsk w stadach i trzodach i dojmującego niedostatku sami doświadczyli. Popas w osadzie, *Kardamańów* zwanój. Wszystkie tu wioski nazywają się od swoich właścicieli; w tej osadzie więcej zamożności u włościan, więcej o byt ich dobry troskliwości dworu widać. Mnóstwo bocianów i dropiów wszędzie przelatuje i nie masz prawie chaty któraby jedném lub dwoma bocianowemi gniazdami uwieńczoną nie była. Chaty chociaż ubogie czyste są jednak zewnątrz i wewnątrz. — Z miejsca popasu zawsze tymże

wąwozem, zawsze nudnie jechaliśmy. Już wieczorem zdaleka ujrzeliśmy gęste topole, już brzegi przepływającej rzeki ubrane były drzewami, to wszystko nam przepowiadało, że się zbliżamy do miejsca więcej ożywionego. Jakoż ujechawszy mil cztery, przybyliśmy do *Sewerynówki* miasta *Seweryna Potockiego*. Austerya obszerna i porządna, miasto rozlegle zabudowane, wszystkie domy z wapiennego kamienia stawiane, kościół, sklepy i pałac do porządných budowli należą — wszędzie starano się topolami ubarwić stepowe położenie miasta. Ogród tuż przy pałacu, piękny, obszerny, mnóstwo fruktowych drzew w sobie mieści. Ciągłe stara się dzie-

dzie o upiększenie i pożytek razem. Wszystkie wzgórza okryte są winnicami, które wydają obficie dobre wino i już go wiele w konsumpcyą wychodzi. Dzień nadzwyczaj był gorący kiedyśmy wyjechali z Sewerynowki i zbliżali do Odesy. Dla nieznośnego upału, wypoczywać musieliśmy o dwie mile, w austeryi zwanej Potockiego. W tém właśnie miejscu przytyka *Liman* zwany *drugim* czyli odnoga czarnego morza. Woda w nim jest niezmiernie słona, przy brzegach nawet osad soli zostawia; a w czasie mocnej operacyi słońca o południu, tak silna ewaporacya wody powstaje, że kryształły graniastosłupów, szściobocznych w massy sklezione, na płytkiej wodzie obfi-

cie się tworzą. Poblížej mieszkańcy pilnują tej chwili i biegną chciwie z rzeszotami zczerpywać przyprawę jaką im dokuczliwe skądinąd słońce przygotowuje. Brzegi okryte były szczątkami szarańczy nieżywój i drobnemi muszelkami.

Od Sewerynowki wąwóz powoli się rozszerza i na mile od Odessy w obszerną płaszczyznę a raczej w prawdziwy step się zamienia. Tu już spostrzegać można chmury kurzawy nad Odessą ciężące, tu już widać maszty niby las jakiś na wodzie na kilka wierszt od miasta. Całowy piasek, rzadko gdzie uprawna ziemia, rzadziej jeszcze chata lub drzewo a nigdzie osada, nieprzyjemne są oku, a tem bardziej nie miłe wewnętrznym u-

czuciom, że znużony niejako wędrownik tą smutną drogą po stepach Bessarabskich, już radby na weselszej krainie odetchnąć. Pokazuje się niebawem *Liman*, po piaszczystém polu zwaném *Peresypem*, które *Liman* od morza przegradza; prosto wjeżdża się na przedmieście *Peresyp*, niebardzo porządne a jeszcze gorzej brukowane. Dalej przez roгатkę do samej już Odessy wjechaliśmy na ulicę Chersonską wspaniałą i szeroką. Stanęliśmy na ulicy *Polskiej*, *Strada Polacca*. O! jakże przyjemnie stanąć u zamierzonego celu; jakże ożywiliśmy się gdyśmy się znaleźli w pośród miasta porządnego i ludnego! W drodze stepowej traci nawet człowiek przy-

poimnienie miast wielkich, dla tego
Odessa jakby czarodziejską sztuką
ocucia i maginacyą i pamięć oku-
rzonego i osmalonego przycho-
dnia.

KOŃC TOMU PIERWSZEGO.